

O uniwersytetach, których już nie ma (2)

2. Profesor uniwersytetu ...

...był przez wiele dziesiątków lat traktowany powszechnie jako osoba dostojna. Nazwa pochodzi od *profiteor* – wyznaję. Było przyjęte ogólnie, że profesor wykladał to, co jest wynikiem jego własnych badań. Przemyslenia, którym daje kształt ostateczny w wykładach, stanowić mają i powinny nowość w danym przedmiocie. Winne być godne druku. Tematyka wykładów profesora była ogłaszana w prasie, słuchaczami bywały osoby niebędące studentami. Gdy rząd francuski erygował w Collège de France w Paryżu katedrę języków i literatur słowiańskich i objął ją zastępczo (nie miał nominacji podpisanej przez Ludwika Filipa) Adam Mickiewicz (1840), spore było zainteresowanie wykładami poety w polskiej prasie emigracyjnej, również w prasie francuskiej, w listach, np. Juliusza Słowackiego.

Droga do profesury wiodła najczęściej przez habilitację. Do przewodu habilitacyjnego dopuszczeni byli autorzy prac, które przez odpowiednie gremium, najczęściej przez radę wydziałową uniwersytetu, uznane były za habilitacyjne. Nie należało do dobrych obyczajów występować o habilitację, raczej należało poczekać, by rada wydziału na wniosek kogoś z profesorów zaproponowała przedłożenie istniejącej już monografii jako pracy habilitacyjnej. Przewód po formalnościach związanych z dopuszczeniem kandydata obejmował dyskusję habilitacyjną i wykład. Ten miał według przepisów trwać 45 minut, z tym że dziekan miał prawo po 15 minutach przerwać i podziękować habilitantowi. Stał się ten obyczaj regułą. Okazał się jednak zawodny: pewien wybitny uczony habilitujący się na początku wieku XX na Uniwersytecie Jagiellońskim liczył na to, iż będzie prowadził wykład przez 15 minut. Dziekan nie przerwał mu i Rada Wydziału zażądała powtórzenia wykładu po sześciu miesiącach.

Habilitacja nie gwarantowała zatrudnienia na uniwersytecie. O ile przystępował do niej nauczyciel gimnazjalny mający doktorat, obowiązany był dawać uniwersytetowi 10 godzin wykładowych co drugi rok. W praktyce sprowadzało się do tego, że habilitanci – nauczyciele szkół średnich – na uniwersytecie wykładali co drugi rok w ciągu jednego trymestru w wymiarze: 1 godzina tygodniowo. Jeżeli uczyli na prowincji, zjeżdżali na dwa dni (co drugi rok) do uniwersyteckiego miasta i ogłaszali wykłady, 5+5 godzin. Stawało się zadość formalności. Te wykłady były bezpłatne. Jednakże nauczyciel gimnazjalny ze stopniem docenta korzystał z dużej zniżki godzin i w szkole obciążany był jedynie do 8 godzin tygodniowo, a wynagrodzenie otrzymywał za pełny etat. Jeżeli po habilitacji pozostawał w jakiejś relacji z uniwersyte-tem, mogło się w jego sytuacji coś zmienić. Najkorzystniejsze byłoby, by zaraz po przewodzie habilitacyjnym otrzymał zastępczo katedrę z tytułem docenta, oczekują-

cego na nominację profesorską. Zjawiskiem rzadszym były docentury etatowe. Mógł pozostawać nadal asystentem, jeśli zajmował to stanowisko przed habilitacją, i wówczas obowiązywało go 10 godzin wykładów co drugi rok.

Docent posiadał prawo wykładania, zwane po łacinie *venia legendi*, ale nie była to *venia examinandi*; egzaminowanie było przywilejem profesorów, docenci mogli otrzymywać od ministerstwa prawo egzaminowania w wyjątkowych wypadkach, zwłaszcza jeśli obejmowali wolne katedry. W przeciwieństwie do doktoratów, które uzyskiwało się z..., habilitację do..., gdyż zawierało się w tym prawo do wykładania określonej dyscypliny naukowej.



Źródło: Kolegia uniwersyteckie średniowiecznej Europy
Katalog wystawy Muzeum UJ, Kraków 2007

Nauczanie i uprawianie nauki
w średniowiecznym uniwersytecie

W wypadku opróżnienia katedry wybierano jednego spośród kilku docentów czekających w kolejce. Jeżeli zasłużony profesor przechodził na emeryturę, mógł otrzymać tytuł profesora honorowego. Był wtedy nadal pełnoprawnym członkiem grona. Mógł, chociaż nie musiał, prowadzić w pewnym wymiarze wykłady i seminaria, mógł uczestniczyć w przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Docenci, którzy związani byli z uniwersyte-tem bliższymi więzami, np. stałymi godzinami zleconymi potrzebnymi uczelni (na co istnieć musiały dodatkowe fundusze), mogli po latach otrzymać profesurę tytularną. Ta godność przed pierwszą wojną światową na Uniwer-sytetach Lwowskim i Krakowskim mogła być nawet dwu-stopniowa: zwyczajna lub nadzwyczajna.

Rozróżnienie: profesor zwyczajny – nadzwyczajny datuje się od XIX wieku, gdy pewne katedry były nad-zwyczajne, nie miały m.in. uprawnienia do wydawania doktoratów. Przykładowo: cesarz austriacki zatwierdził w 1817 roku nadzwyczajną katedrę języka i literatury polskiej w niemieckojęzycznym Uniwersytecie we Lwowie, dopiero w roku 1856 stała się ona zwyczajną. (cdn.)